

Komu staje Big Ben

7 kwietnia 2017

Pedofilia w „Nie”! Urban będzie siedział w angielskim pudle.

Rafał Wójcik ma 36 lat i od 2009 r. mieszka w Wokingham, niedużym mieście położonym przy zachodnich obrzeżach Londynu. Jak większość Polaków przyjechał do Anglii za chlebem. Parał się tu różnymi fuchami, głównie budowlanką. Nowy kraj okazał się dla niego łaskawy – aż do 26 marca tego roku. Wówczas wszystko się zmieniło przez tygodnik „Nie”.

Aby zachować kontakt z ziemią ojców, pan Rafał dmuchał co tydzień kilka kilometrów do delikatesów „Magdalena” w pobliskim Bracknell. Tam ekspedientki trzymały dla niego „Nie”, który jest dla naszego bohatera głównym źródłem informacji o Polsce – i słusznie.

Któregoś pochmurnego dnia odczytany Polak podjął na ulicy dyskusję na tematy polityczne z równie nieangielskim co on imigrantem. Słowa nie skutkowały, dżentelmeni przeszli więc do czynów. Wójcik – jak twierdzi – szturchnął dyskutanta. Podjechała policja i zgarnęła Polaka posterunek.

Standardowa, wydawać by się mogło, procedura (o szarpaninie doniósł glinom odepchnięty) zamieniła się w kilkunastogodzinny pobyt w areszcie i kilka przesłuchań. Gdy w końcu wyjawiono panu Rafałowi powód zatrzymania i noclegu za kratami, zbladł tak bardzo, że wyglądał jak mleko, co go sobie królowa do herbaty dolewa.

– Pod bzdurnym pozorem przeszukano mój dom i znaleziono rzekome treści pedofilskie.

Wójcik, który bachorów nie ma, nie lubi, a już na pewno się nimi nie podnieca, początkowo myślał, że ktoś mu coś podrzucił.

– Mam w mieszkaniu tylko ciuchy, naczynia, łóżko, kilka książek i stertę gazet. Bałem się, że nigdy nie wyjdę z kryminału, a co gorsza, że zrobią tam ze mną to, co robi się z pedofilami w więzieniach na całym świecie.

Dopiero szczegółowa rozmowa z prowadzącym sprawę policjantem pokazała, że nieobyczajne treści pedofilskie pochodzą z tygodnika „Nie”.

– Pytano mnie o rysunki Jezusa, szubienic, katów. Ale głównie o ilustracje na których są dzieci – tłumaczy podejrzany.

Nasi redakcyjni graficy rysunków z Jezusem mają w komputerach tyle, ile włosów na głowie. Obrazków szubienic do wyboru około tysiąca. A dostawę świeżych katów praktycznie co tydzień. Nie z powodu takich treści postawiono jednak zarzut panu Rafałowi. W piśmie o numerze CREU17007484, które dostał od policji, a pod którym podpisał się sierżant Neumann (numer służbowy P4553) zarzut sformułowano jako „Possess indecent photograph/pseudo-photograph of a child”, co w tłumaczeniu oznacza „Posiadanie nieobyczajnej fotografii/pseudo-fotografii dziecka”.

Wójcikowi nie pokazano konkretnego numeru czasopisma, lecz jedynie torbę z egzemplarzami „Nie”. Większości przeczytanych gazet nie wyrzucał, tylko odkładał na kupkę. Nie wie więc, czy zarzut dotyczy wizerunku dziecka wydrukowanego w tegorocznym „Nie”, czy może w którymś sprzed kilku lat.

Przejrzałem wszystkie numery pisma od 2009 r., czyli od czasu, gdy pan Rafał przybył na Wyspy – łącznie 377 wydań. Wizerunków bachorów nie drukujemy zbyt często, bo są brzydkie. I choć oczy od wysiłku pokryły mi się bielmem, a stawy w palcach powyłamywały się od przerzucania stron, ustalenia pana Rafała wskazują, że śledczy uznali za pedofilski fotomontaż wydrukowany w „Nie” nr 15/2014. Przedstawia dorosłego mężczyznę przytulającego dziecko do włochatej piersi.

„Widziałem dziś kobietę karmiącą piersią w autobusie. Nagle

jakaś starsza pani zaczęła się wydzierać „Co ty wyprawiasz w miejscu publicznym? To obrzydliwe!”. Wygląda na to, że jednak nie był to odpowiedni czas i miejsce, żeby sobie zwalić” – głosi podwórkowa anegdota.

Owszem, można się nawet zgodzić z zarzutami brytyjskiej policji, że widok gęby Jarosława Kaczyńskiego jest nieobyczajny. Ale kto przy zdrowych zmysłach powie, że wizerunek ten może kogokolwiek podniecić? Takiego naginania faktów pod tezę nie spotyka się nawet w polskim tzw. wymiarze sprawiedliwości! Dzikie tortury z Guantanamo wyglądają przy tym na niewinne śledcze sztuczki!

Prowadzący sprawę posterunkowy o nazwisku Pandhał (numer służbowy P1984) zapewne nie wiedział, że istnieje na świecie ktoś taki jak prezes Prawa i Sprawiedliwości – i może to dla niego lepiej – mimo że 3 dni wcześniej Kaczyński spotkał się w Londynie z premier Theresa May. Twarz, którą zobaczył na fotomontażu, była dlań po prostu jedną z wielu twarzy dorosłych mężczyzn. Pandhał mógł się jednak domyślić, że to, co trzyma w ręku, jest gazetą, bo one wyglądają podobnie wszędzie na świecie. I w wyniku wnikliwego śledztwa ustalić, że jest to czasopismo pochodzące z nad Wisły. I że choć pisowcy mogą mieć u nas własny periodyk (patrz: „Gazeta Polska”), to pedofile niekoniecznie. Bo kraj nasz, podobnie jak Wielka Brytania do końca brexitu – jest członkiem Unii Europejskiej, a ta nie wiedzieć czemu nie pochwała dupczenia dzieci.

Wójcikowi pozwolono opuścić areszt i przyjechać do Polski. 30 maja o 15.00 ma się jednak stawić w wydziale kryminalnym policji na przedmieściach Reading, aby poznać swe dalsze losy. Jeśli tego nie zrobi, będzie ścigany. Nie wie, czy wróci za kratki i jak się ma ze zdjęcia tłumaczyć.

– Tygodnik „Nie” można legalnie kupić na terenie Wielkiej Brytanii. Czy jeśli skażą mnie za posiadanie treści pedofilskich, to panie z delikatesów „Magdalenka” pójda siedzieć za ich dystrybucję? – pyta i wcale nie jest mu do

śmiechu.

Tygodnikowi „Nie” zdarzały się procesy o rozpowszechnianie pornografii (1991 r.), znieważenie papieża (2002), a od czterech lat toczy się sprawa o obrazę uczuć religijnych za wydrukowanie rysunku zdziwionego Jezusa. Wytwarzania treści pedofilskich na skalę międzynarodową – i to z prezesem PiS w roli głównej – nikt nam jeszcze jednak nie zarzucał.

Skontaktowałem się z brytyjską policją z prośbą o zajęcie stanowiska – nie otrzymałem żadnego komentarza. I choć każdemu, kto ma oczy i dopływ krwi do mózgu, sprawa wydaje się do wygrania od ręki, postanowiliśmy zapewnić naszemu Czytelnikowi pomoc prawną przy oczyszczaniu się z zarzutów.

W przypadku zakratkowania Rafała Urbanowi jako wydawcy przyklepać będzie można bowiem produkcję dziecięcej pornografii.

Stałby się trzecim Polakiem znanym w świecie z miłowania małoletnich (pierwszym był Jan Paweł II, bo całował Murzyniątką po głowach, a drugim jest Roman Polański, jedyny Polak, którego chcą w USA bez wizy). I choć w skłonność naczelnego do bachorów nikt, kto go zna, nie uwierzy, pofrunąć może na Wyspy w ramach ekstradycji, na którą zreformowany przez Ziobrę wymiar sprawiedliwości z pewnością przystanie.

Siedzieć będzie Urban z największymi brytyjskimi oprychami i po angielsku, którego nie zna, będzie musiał im przed zbiorowym gwałtem wytłumaczyć, że wcale nie siedzi za pedofilię, tylko za polityczny fotomontaż w gazecie, której – tak się składa – jest właścicielem. Ciekawe, kto mu w ten bajer uwierzy.

Autorstwo: Michał Marszał

Źródło: Nie.com.pl